

z kolei często powoduje sytuacje, w których piszący te słowa kilkakrotnie brał udział. Organizator nie martwi się o nic, bo i tak się uda (nie trzeba wieszać plakatów, informować o wydarzeniu, dbać o jego produkcję, nie trzeba też publikować okolicznościowego tekstu, przedłużać i rozwijać projektu o dodatkowe, długofalowe elementy). Choćby nawet tylko jeden gwóźdź się pojawił, to i tak nic się nam nie stanie. Taka sytuacja przenosi fakira z łóżka nabitego gwoździami na wygodny tapczan. W ten sposób przenosimy się na obszar kulturotwórczej fikcji.

Wytwarzanie, inicjowanie i animowanie kultury za nic, po nic i bez powodu

Dobrnęliśmy do momentu, w którym można, a nawet należy zadać pytanie — po co jest ten tekst i jaką właściwie stawia tezę? Czy jego autor jest zwolennikiem finansowania kultury ze środków publicznych, czy nie i jak wyobraża sobie system, który miałby temu służyć?

Mam wiele przeciwko aktualnemu stanowi rzeczy. Zarazem uczestniczę w zjawiskach i działaniach (zarówno jako twórca, jak i organizator), które mogły zaistnieć dzięki zewnętrzznemu dofinansowaniu. Niektóre z nich oceniam pozytywnie, inne nie. Nie mam natomiast absolutnie nic przeciwko temu, aby równoległe funkcjonowało wiele różnych modeli działania. Dla kultury to może nawet lepiej.

Co mnie niepokoi, to powolny zanik innych scenariuszy zajmowania się kulturą — innych niż ten, który naszkicowałem we wstępie i który następnie wzbogaciłem o metaforę fakira. Zwłaszcza w edukacji kulturotwórczej brakuje mi uczenia i rozwijania strategii opartych na utrzymywaniu jak największego dystansu do wartości bezpośrednio wyrażonej w pieniądzu.

Stawiam zatem pytanie, czy wytwarzanie, inicjowanie i animowanie kultury jest możliwe bez pieniędzy — czyli za nic. Uwolnienie się z tej smyczy daje komfort w postaci braku odpowiedzi na pytanie o cel, przewidywany skutek i długofalowe działanie naszego projektu. Na pytanie „po co?” możemy odpowiedzieć — po nic.

Dlaczego zatem mielibyśmy tym się zajmować? Przychodzi mi do głowy tylko jedna odpowiedź, która jest poniekąd istotnym elementem wyniesionym z moich kulturoznawczych studiów. Dlaczego? — Z powodów czysto kulturowych, czyli „żadnych”.

Nie muszę być fakirem, nie muszę być gwoździem. Chętnie się uwolnię.

Za nic, po nic i bez powodu.

Czy to jest możliwe?

Jeśli tak — to jak?

Ile to kosztuje?

Czy są jakieś propozycje?

Maciej Bączyk

Nie tylko o domach kultury

Pracuję w samorządowych instytucjach kultury od dwudziestu lat. Lata 90. to życie i praca w Giżycku — uczestniczyłam tam w niezwykłym fermentie kulturalnym i społecznym, który ogarnął tę północno-wschodnią część Polski. Zapewne wszędzie panował taki pio-

nierski entuzjazm, ale w małych miasteczkach było to widoczne niemal natychmiast. Na naszych oczach zmieniało się wszystko. Z jednej strony samorząd odmieniał instytucje (powszechne były konkursy na dyrektorów), z drugiej zaczęły powstawać stowarzyszenia, które w zasadniczy sposób wpłynęły na rozwój społeczności lokalnych oraz świadomości obywatelskiej. W Giżycku rozwijało się Stowarzyszenie Wspólnota Mazurska, w Olsztynie Borussia, w Sejnach działał od końca lat 80. ośrodek Pogranicze. To tylko niektóre z przykładów. Tworzyły się silne centra aktywności, o czym świadczy rezultat jednego z pierwszych konkursów „Małe Ojczyzny — tradycja dla przyszłości”. Większość nagród i wyróżnień przyznano projektom z ówczesnego województwa suwalskiego, o najmniejszej liczbie mieszkańców.

Nowi szefowie instytucji mieli ogromne wsparcie w Regionalnym Ośrodku Kultury w Suwałkach. Organizowano cykliczne spotkania w Domu Pracy Twórczej w Wigrach, które były forum wymiany koncepcji, dobrych praktyk, okazją do nawiązywania współpracy. Dzięki mądrej, otwartej polityce kulturalnej, otwarciu systemu grantów, także na poziomie gminy tworzono zręby społeczeństwa obywatelskiego. Wyjeżdżając z Mazur w 1998 roku, sądziłam, że to stabilny fundament... Jednak ostatnio ukazała się, przygotowana pod kierunkiem prof. Barbary Fatygi, diagnoza regionu Warmii i Mazur pod znamienym tytułem *Kultura pod pochmurnym niebem*.

Ze smutkiem czytam jeden z wniosków tego zespołu badawczego:

Kultura nie jest traktowana przez lokalne samorządy jako narzędzie rozwoju społeczności lokalnych, a jako „zasób materialny”, który można rabunkowo wykorzystywać, często do poprawy wizerunku rządzących.

Stwierdzono też brak bazy instytucji i miejsc kultury, a także brak współpracy między nimi. Lokalność, która była atutem małych ośrodków, stała się zagrożeniem niezależności i kreatywności.

Od dwunastu niemal lat we wrocławskiej Leśnicy prowadzę Centrum Kultury Zamek. W tym miejscu lokalność krzyżuje się z wielkomięskością, zarówno dosłownie, jak i symbolicznie. To dzielnica wciąż peryferyjna, choć dzięki nowym miejskim inwestycjom dystans „do miasta” się zmniejsza (stadion, nowy szpital, centrum zarządzania kryzysowego, nowa Wu-Wa). Nasza instytucja współpracuje z organizacjami pozarządowymi, grupami nieformalnymi, radą osiedla, a nawet garnizonem wojskowym, mającym tu siedzibę.

Czasem słychać głosy, wypowiedane także podczas konferencji i spotkań, że model domu kultury się skończył czy, łagodniej, wyczerpał, że jest to relikw z czasów PRL, teraz zaś nadszedł czas oddolnych inicjatyw, nowych form przystających do oczekiwań ludzi. Sądzę jednak, że jest inaczej. Pojawienie się teatrów offowych, prywatnych, amatorskich nie spowodowało zamknięcia teatrów instytucjonalnych. Zostawmy więc domy kultury (czasem są to duże centra, czasem kluby) w przestrzeni społecznej, bo one ją porządkują, podobnie jak kościół czy park. Wszyscy pracujący w sektorze czasu wolnego wiemy, że kompetencje społeczne wciąż są najsłabsze ze wszystkich kompetencji mających wpływ na rozwój społeczeństwa. Dlatego potrzebny jest taki „sklep potrzeb kulturalnych”, jak o domu kultury pisał kiedyś Antoni Kroh.

Na razie niemożliwa byłaby u nas sytuacja taka jak w Nowym Jorku po ataku huraganu, gdy poważnie zniszczone zostało lokalne Community Center. Następnego dnia do

ratowania tego, co ocalało, i robienia porządków zgłosili się wszyscy, którzy korzystali z jego pomieszczeń. O solidarności użytkowników opowiedziała mi koleżanka, aktorka z Polski, która gra w teatrze mieszczącym się w CC.

Wierzę, że dojdziemy jako społeczeństwo do przyjmowania takiej postawy za naturalną, że nauczymy się współpracy w licznych organizacjach pozarządowych, a w stowarzyszeniach aktywnych będzie więcej niż trzech członków.

Elżbieta Lenczyk

Spotkanie z ministrem kultury i dziedzictwa narodowego Bogdanem Zdrojewskim (Wrocław, 15 listopada 2012)

Stefan Bednarek: Niezbyt zgrabnego językowo sformułowania „Przyszłość w kulturze” użyliśmy, aby mówić zarówno o prognozowaniu w kulturze, o przyszłości kultury, jak też o myśleniu o przyszłości w ogóle przez kulturę, która ma szczególne znaczenie dla kształtowania przyszłości. W trakcie sesji referatowych i podczas dwóch paneli poświęconych kwestiom praktycznym dyskutowaliśmy o roli przeszłości w kulturze, ale i o miejscu przeszłości w przyszłości. Albowiem to, co rysujemy jako kształt przyszłości, w swoich głębokich korzeniach jest mocno zanurzone w dawności. Specjalnie podkreślam, że zarówno w panelu o polityce kulturalnej, polityce w kulturze i kulturze w polityce, jak i w tym dotyczącym animacji w życiu kulturalnym, jakkolwiek — co było nieuchronne — poruszany był problem finansowania kultury, to wcale nie dominował. Zanim oddam głos Panu Ministrowi, z uwagi na tę ogólniejszą perspektywę przytoczę tytuł, przypominany przez jednego z dyskutantów, choć bez podania nazwiska jego autora, jednego z felietonów Krzysztofa Teodora Toeplitza, który sobie wyobrażał, aby kulturą zarządzało Ministerstwo Planu i Wizji. Sformułowanie to było zresztą nieprecyzyjne, ponieważ trzeba było mówić o Ministerstwie Wizji i Planu. Najpierw miejmy wizję, a potem budujmy plan. I jeżeli mamy kontynuować to, co się zdarzyło podczas konferencji, to pozwalam sobie zadać pytanie: Jaką wizję ma nasze państwo, którego reprezentantem w tej chwili jest Pan Minister Zdrojewski, w zakresie kultury polskiej, kultury narodowej? Podczas pierwszego panelu pojawił się słuszny wniosek, że w tej chwili nie możemy narzekać na jakieś dramatyczne braki w bazie życia kulturalnego, czego Wrocław jest dobrym przykładem. Bardziej chciałbym mówić o tym, do czego ta baza ma służyć i jeżeli nawet dadzą o sobie znać jakieś jeszcze potrzeby w tym zakresie, to niech one wyrastają z tego, co się ukształtowało na podstawie owych wizji kultury polskiej w XXI wieku. Oddaję głos Panu Ministrowi, rezerwując sobie ewentualnie dodatkowe pytania, ale oczywiście chcę, żeby Państwo mieli okazję do sformułowania swoich własnych, osobistych nawet, ale dotyczących realnych spraw kultury w Polsce.

Minister Bogdan Zdrojewski: Rozpocznę od krótkiej refleksji o charakterze diagnostycznym. Będzie się ona składała z trzech elementów, z konieczności uproszczonych.